

ZIEMIE

HISTORIE

ODZYSKIWANIA

I U T R A T Y

Karolina Ćwiek-Rogalska



Wydawnictwo
RN

Warszawa 2024

Copyright © Karolina Ćwiek-Rogalska, 2024

Copyright © Wydawnictwo RN, 2024

Redaktorka inicjująca: Karolina Głowacka

Redaktor prowadzący: Filip Pachla

Recenzja naukowa: dr Katarzyna Rembacka

Redakcja: Piotr Chojnacki

Korekta: Agnieszka Pawlikowska, Przemysław Żbikowski

Opieka redakcyjna: Anna Radwan-Żbikowska

Opieka produkcyjna: Tomasz Jaroszek, Justyna Jaroszek

Projekt okładki: Ula Pągowska

Mapy: Filip Pachla

Fotografia autorki na okładce: Mikołaj Starzyński

Projekt typograficzny i skład: Mimi Wasilewska

ISBN 978-83-972751-0-2

Wydanie I, Warszawa 2024

Książkę złożono krojami Questa oraz Questa Sans

Druk: Drukarnia Perfekt S.A., ul. Polczyńska 99, 01-303 Warszawa

Moim Dziadkom, Józefie i Kazimierzowi Ćwiekom

Spis treści

Miriady martwych	9
Rozdział 1. <i>Naturalne przedłużenie Polski</i>	27
Rozdział 2. <i>Urząd bez środków lokomocji</i>	59
Rozdział 3. <i>Świat nie torba</i>	95
Rozdział 4. Towar eksportowy	131
Rozdział 5. <i>Rejestr naszych grzechów</i>	167
Rozdział 6. <i>Bo to żywy człowiek szedł</i>	201
Rozdział 7. Potrzeba wielkiej rocznicy	245
Rozdział 8. Kartografia kanoniczna	275
Rozdział 9. Heim	311
Rozdział 10. O tym, czego nie ma	357
Taka sobie anomalia	395
Podziękowania	401
Bibliografia	405
Spis ilustracji i źródeł	427

Z drugiej jednak strony nie obwiniam tych, co to robili. Pomyślcie, prawie całe miasto ze swym dostatkiem stało otworem dla biednych, wygłodniałych przybyszów. Jak tu nie brać?

— Janusz Szyndler, *Praca konkursowa na „Pamiętnik osadnika ziem odzyskanych”*, sygn. P-173, Archiwum Instytutu Zachodniego

A losy cegiel z kolei – śledzi się trudno. Owszem, pozostają raporty, jak te płynące nawet siedem lat po wojnie z Koszalina. Jeszcze w listopadzie 1952 roku planowano wysłać dziennie z miasta i okolic do Warszawy po dwa wagony cegły rozbiórkowej. Określana jako „cała, pełna i dobrze oczyszczona”, cegła rozbiórkowa przemierzała więc Polskę ku stolicy. Ale czy da się ją wyśledzić na miejscu? Przecież oznaczenie cegielni znajduje się zwykle na tej części cegły, którą pokrywa zaprawa murarska. Być może większość z nas była więc kiedyś w domu z „odzyskanej” cegły, choć wcale nie na „Ziemiach Odzyskanych”, i nic o tym nie wiedzieliśmy.

Skoro zatem wywóz mienia starano się kontrolować, skoro istniały legalne lub przynajmniej wyglądające na legalne ramy, w których miano to robić, to kim byli owi szabrownicy, o których wspominał już premier Osóbka-Morawski? Żeby to zrozumieć, musimy bliżej przyjrzeć się właśnie temu, co owaładnęło powojenną Polską: fali gospodarki wymiennej, ufundowanej na walizkach wypełnionych towarami, kursującymi między Polską Zachodnią i Północną a Centralną.

Czym zatem był szaber?

Niemieckie zegary niech nam trochę posłużą

Szaber to słowo, którego pochodzenie i pierwotne znaczenie nie jest zupełnie jasne, ale do szerokiego użycia przechodzi z gwary więziennej, w której określa pilnik, narzędzie pozwalające wydostać się z więzienia. „Żelazo do łamania murów” – jak opisał Władysław Niedźwiecki w słowniku „warszawskim”³⁸. Ale pilnikiem można się posłużyć także wtedy, kiedy chce się sięgnąć po cudzą własność. Wprawić ją w ruch. Spiłować można z czegoś pierwszą warstwę, a potem bez problemu upłynnić obiekt pozbawiony oznak tego, że do kogoś należał, że pełnił inną funkcję, że miał swoją historię, która skończyła się poza zwykłą wymianą społeczną: sprzedaży, dziedziczenia, daru³⁹.

Urszula, która jako osadniczka wyjedzie spod Inowrocławia do Gryfic, jeszcze z perspektywy Kujaw napisze o tych, którzy jeździli na „Ziemie Odzyskane”, że „ciągle wracali, przywoząc pokaźnych rozmiarów toboły. To były bogactwa z zachodu, to był szaber [...]”⁴⁰.

I powtórzy jak zafascynowana: „a więc te worki i tobołki zawierały »szaber«⁴¹. Wyszabrowane mienie staje się szabrem. Jako dziewczynka skarży się i pyta: „dlaczego nasz tatuś jest taki niedobry i nie przyśle nam szabru⁴². Skarcona przez matkę uczy się, że szaber nie jest niewinny, ale jest okradaniem. Tyle że nieobecnym. Takie historie, opowiadane z perspektywy dzieciństwa, nie są odosobnione. Po jednym z wykładów, który prowadziłam, słuchaczka podzieliła się historią o tym, że jako dziecko była przekonana, że szaber to rodzaj materiału, skoro matka uszyła jej sukienkę komunijną właśnie „z szabru”.

Zwłaszcza przybywający w transportach ze wschodu i nazywani „repatriantami” osadnicy i osadniczki wydają się zdezorientowani sytuacją. Obiecuje się im jedno, na własne oczy widzą jednak co innego. Konstany wspomina, że po dwudziestu ośmiu latach nie może już „dokładnie odtworzyć wydarzeń, nastrojów, faktów i w ogóle wszelkich przejawów ówczesnego życia i świata⁴³, ale będzie się starał nie zmyślać i nie przesadzać. I bez przesadzania ma o czym pisać. Razem z rodziną i zwierzętami przyjeżdża z Wileńszczyzny. „Narodu zjechało się do czorta, tak że i sam PUR nie może dać rady” – zanotuje więc zamaszystym, zdecydowanym pismem. To, jak pisze, stoi w ostrym kontraście do tego, co pisze. „Tam tylko ciągle mówią jedno i to samo: damy wam przepustkę do darmowej jazdy po Pomorzu na całe dwa tygodnie. Jedźcie, popatrzcie i wybierajcie gospodarstwo poniemieckie, jak które wam się spodoba⁴⁴. Tyle że to dużo trudniejsze, niż się wydaje. Zwierzęta są głodne, ludzie niezdecydowani, a szabrownicy ostrzą już sobie zęby na przybyszów ze wschodu, których uważają za naiwnych i bardziej podatnych na oszustwo. „Szabrownicy, cwaniacy i poszukiwacze skarbów tudzież przygód” nagabują wysiedlonych: „Panowie zza Buga! Może macie carskie złote rubelki? Za nie możecie kupić, czego tylko dusza zapragnie⁴⁵. Oferują pomoc i pośrednictwo, obiecują, że za opłatą postarają się załatwić lepsze mieszkanie. Konstany notuje, że po kryjomu organizowane są nawet jakieś przewozy na czarno do Szwecji.

Znalezienie sobie nowego miejsca w tej rzeczywistości nie jest proste. Nie chodzi już nawet o wyposażenie mieszkania. Domom brakuje przecież okien i drzwi, także i je trzeba sobie jakoś „załatwiać”. Kto pierwszy, ten lepszy, jak boleśnie przekona się wracający

z Syberii Władysław. „Przede wszystkim zastali co lepsze domy zamknięte z kartkami na drzwiach – »zajęte«. Tak! Były zajęte przez chwilowych gości, którzy wcale nie mieli zamiaru osiedlać się na nowych terenach, a którzy chcieli tylko wyszabrować jak najwięcej majątku i wyjechać” – wspomina. W końcu:

Z trudem moja rodzina znalazła nie najlepsze mieszkanie. Dokumentnie wyszabrowane. A przecież teść mój, wyjeżdżając z Małopolski Wschodniej, wciąż słyszał, że za pozostawiony majątek otrzyma na Ziemiach Odzyskanych równowartość. Teść mój pozostawił dwa małe domki (w każdym z nich był tylko jeden pokój i kuchnia), a w Zielonej Górze nie otrzymał nic. Na zgłoszoną pretensję dokonano obliczenia pozostawionych domków i okazało się, że ich wartość w porównaniu do tego, w którym zamieszkał, jest tak mała, że chcąc go otrzymać, należy wpłacić wyrównanie, przewyższające możliwości finansowe teścia⁴⁶.

W takiej sytuacji trudno ukryć rozgoryczenie, więc nawet po latach Władysław kończy gorzko: „Tak wyglądała rzeczywistość w porównaniu z szumnie rozgłaszanymi obietnicami”⁴⁷. Konstantego tułaczka po Pomorzu też zresztą szybko pozbawiła złudzeń. „Kto był – jak to mówią – nie frajer, lecz sprytny, obrotny i »zaradny« – ten prędko otrzymywał luksusowe mieszkanie, z meblami, z kompletnym wyposażeniem [...]. A kto frajer, ciamajda, pocziwy, »delikatny« – ten zawsze, wszędzie i w każdej okoliczności przegrywał na rzecz cwaniaków”⁴⁸ – pisał. Tyle że pojęcie cwaniaka we wczesnym powojniu jest szerokie. Cwaniak to nie tylko ktoś, kto naiwnego wystrychnie na dudka. To też ktoś, kto biorąc dla siebie, uniemożliwia normalne funkcjonowanie innym, zmęczonym wielotygodniową podróżą, często zrozpaczonym samym faktem, że „tego nie będzie, co w Rudziszkach... Nie, nie ma co...”⁴⁹. Tak wzdycha we wspomnieniach Konstantego starszy „repatriant”.

Pochodzenie rzeczy na „Ziemiach Odzyskanych” bywa określane enigmatycznie. Według Stanisława – najpierw robotnika przymusowego w Köslin, a tuż po zdobyciu miasta milicjanta w Koszalinie – tamtejsi funkcjonariusze jeżdżą na poniemieckich, „zdobyczych”⁵⁰ rowerach. Jak i gdzie „zdobytych”? O tym już nie mówi. Szaber

wspomina się często półgębkiem, ale bywa i tak, że jasno nazywane jest to, co się działo. Niekoniecznie wprost mówią o nim jego krytycy. Słowo zaczyna znaczyć coś jeszcze: sposób na zagospodarowanie się w rzeczywistości, w której jest tak dużo, a równocześnie trudno się zorganizować, nic nie ma, jak w tych domach. Dom wprawdzie jest, stoi, ale bez drzwi i okien. Jakby przestrzenie najbardziej prywatne stały się zupełnie publicznymi.

Szaber rozgrzewa wyobraźnię i polaryzuje społeczeństwo. Szuka się winnych i tych, którzy do szabrowania mają być szczególnie predestynowani. „Szabrownicy rekrutowali się przeważnie z ludzi, którzy w Centralnej Polsce zajmowali się handlem”⁵¹ – twierdzi inny Stanisław, krótko po wojnie wójt w jednej z miejscowości pod Szczecinkiem. Tych z „Centrali” wini się szczególnie często: w końcu mają dokąd wrócić, nie trzyma ich na „Ziemiach Odzyskanych” żadna konieczność. Te oskarżenia na długie lata zaciążą nad wizerunkiem całej grupy. Papież literatury osadniczej, Eugeniusz Paukszta, jeszcze dwa lata po wojnie będzie im wymyślał od wydrwigroszów. Nazwie ich „ludźmi o giętkich karkach” i „o butnej minie”. Wskaże, że są podejrzani, bo skąd byliby już tak dobrze „umiejscowieni [...] w luksusowych mieszkaniach i na intratnych posadach”⁵²?

A motywacje bywały różne. Dorota, osadniczka w Goleniowie, wyjaśniała, że przecież „aby podnieść gospodarstwo z ruiny, trzeba było rąk do pracy, a tych zdecydowanie brakowało”⁵³. Co wtedy? „»Świat nie torba«, mawiano i ruszano na Zachód, czasem tylko po szaber, a czasem, żeby tam pozostać na stałe”⁵⁴. Świat nie torba – czyli możliwości wcale nie są ograniczone i warto poszukać czegoś, co pozwoli urządzić się w powojennej rzeczywistości braku. Niby świat nie torba – a równocześnie ten świat stoi na torbach, w które wkłada się szaber. Tu znów pojawia się ministerstwo i przypomina: „jeśli zakwestionowane przedmioty stanowią większą część zawartości pewnego opakowania [...], podlegają zatrzymaniu wraz z opakowaniem, celem uniknięcia zagubienia części zawartości”⁵⁵. Świat może nie torba, ale w takim świecie torbę warto mieć ze sobą. Trzeba ją tylko umiejętnie zapakować.

Najpierw był szaber tuż za frontem, szaber niemal w afekcie, nieskoordynowany, chaotyczny, jakby przypadkowy⁵⁶. Szaber, żeby przeżyć i żeby pożyć. Kiedy Bronisław, drogomistrz z okolic Szczecinka,

zostaje zakwaterowany w domu zajmowanym jeszcze przez Niemca, pełniącego we wsi funkcję sołtysa, zostaje uprzedzony, że na jednym z łóżek śpi „polski doktor”. Szybko okaże się, że to nie żaden doktor, ale agronom – który rodaka poczęstuje i schabowym, i wódką⁵⁷. Ale Bronisławowi towarzyszy stale jedna myśl: skąd się to wzięło, gdy nic nie ma? Gdzie on to znalazł, wykombinował, wyszabrował?

Dopiero potem nastaje szaber metodyczny, rękoma szabrowników zwabionych opowieściami o niemieckich skarbach, wyszukiwany i wystarany, szaber niemal legendarny. Jak ten, o którym donoszono z Kłębowca pod Wąlczem. Wszczęto nawet dochodzenie, którym żywo interesowało się samo Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Bo czy to możliwe, żeby obywatel, który zajął spore gospodarstwo, sklep spożywczy, restaurację i „kompletnie urządzoną masarnię mechaniczną”⁵⁸, naprawdę systematycznie wywoził zastany majątek, sprzedając go w innych miejscach i pozyskując wciąż nowy? Kto przyznał takiemu dwa konie? I co się z nimi stało? Jak to możliwe, że fałszował podpisy miejscowych władz? Kiedy chętnych do majątku jest wielu, wygrywają podrobione podpisy. Czyja sankcja większa, ten zgarnia pulę. Taki szaber płynnie przekracza ustawiane mu granice czasowe, staje się wreszcie szabrem usystematyzowanym, ucywilizowanym niemal, kwitnąc do lata 1946 roku. Zabrano tak wiele, że zabrakło miejsc do szabrowania, by mógł trwać na większą skalę. Ale to wcale nie znaczy, że się zakończył.

Granice tego, kiedy się szaber zaczyna, a kiedy kończy, nie są jasne. Przecież nawet Newerly, jadący pod Wrocław ze wszystkimi plenipotencjami, sam siebie uważa za szabrownika, choć z zastrzeżeniem – bo „przecież nie dla siebie szabruję!”⁵⁹.

Niektórzy po latach zastanawiali się, na czym polegało właśnie to szabrowanie „dla siebie”. Janusz Szyndler – osadnik w Koszalinie, którego pamiętnik jest na tyle barwny, że ze skrótami ukazał się drukiem⁶⁰ – próbował odtworzyć warunki skłaniające do szabru. Najpierw potrzebne było miasto, niemal wyludnione, zasiedlane jeszcze z oporami, powoli i niechętnie. Janusz błąka się więc „godzinami [...] po opuszczonych domach i magazynach przeglądając z ciekawością stare rupiecie i zardzewiałe pamiątki. W niektórych mieszkaniach wszystko było tak pozostawione, jak gdyby lokatorzy wyjechali na kilkudniową wycieczkę. W szafach wisiały ubrania i palta,

w bieliźniarkach leżały starannie poukładane piękne obrusy i ręczniki, w spiżarniach półki zastawione były dziesiątkami słoików, pełnych kompotów, konfitur i jarzyn. O opuszczeniu świadczyły tylko zamarłe zegary, których nikt nie nakręcał, i gromadzące się z wolna warstwy kurzu”. Czas zwolnił.

Janusz opisz jeszcze jedną historię z zegarem w roli głównej. Najpierw jednak wykreśli cały paragraf – o tym, że co prawda „sprawa gromadzenia poniemieckiego dobra to temat drażliwy i delikatny”, a on „nigdy nie miał cech chomika”, jednak „musiał przecież na czymś spać”. Czyli szaber sprawiedliwy. I tak, w czasie wędrowki przez opustoszały Köslin – Koszalin – w poszukiwaniu łóżka, Janusz trafia do mieszkania, w którym na kredensie stoi „oryginalny zegar”. Chce podejść bliżej, nie tłumacząc się już, jaki ma cel czy prawo. Ale mieszkanie nie jest wcale puste. „I kiedy wszedłem głębiej – wspomina – ujrzałem wyszczerzone zęby trupa staruszki, która powiesiła się na kłamce od drzwi”⁶¹.

A to nie ostatnia taka historia i nie ostatni zegar. Inny Janusz, Przymanowski, po wojnie autor *Czterech pancernych i psa*, w trakcie wojny żołnierz-dziennikarz, pracujący w gazecie 1 Armii Wojska Polskiego. „Zwycięzimy”, jak się nazywała, przez chwilę miała swoją siedzibę w Deutsch Krone, a właściwie już w Wałczu. Po zakończeniu walk o Wał Pomorski Przymanowski zajmuje się obowiązkami redaktorskimi, ale zauważa, że szoferzy wożący korespondentów zaszyli się gdzieś w mieście. Więcej, „że wieczorami odbywają zbiorowe wycieczki po bezludnym mieście i wracają z jakimiś dziwnymi zawiniątkami”. Pierwszą myślą Przymanowskiego jest oczywiście – szaber. Może „znaleźli źródło spirytusu”, a może kasę „w piwnicach sklepu jubilerskiego”? Przymanowski prowadzi nas swoim wspomnieniem tak, żebyśmy podzielali jego przypuszczenia. Ze śladową wiedzą o powojniu to nietrudne. Szoferzy na pewno coś knują, tylko co dokładnie? W końcu dziennikarz zaczyna się i widzi, że niosą coś, „przedmiot ciężki, długi, podobny do trumny”. Co jest w środku, postanawia sprawdzić, idąc za nimi. Ale kiedy wchodzi do zajmowanego przez kierowców mieszkania, oniemieje:

Wisiały na ścianach, stały na parapetach, stołach i podłodze – zegary. Było ich może czterdzieści, może sześćdziesiąt – z kukułką,

z kurantami, z dzwoneczkami, z wahadłami i bez, najprzeróżniejsze typy, z których każdy wskazywał inny czas.

Gdy jeden kończył wybijać godzinę, zaczynał dzwonić drugi, potem kukał trzeci, bimbał czwarty, wygrywał dziesiąty... Pośród tej muzyki upływającego czasu szoferzy obojętnie łupili w oczko.

Przymanowski świadomie buduje kontrast między tym, co przypuszczał, i tym, co zobaczył. Rozwiązanie sytuacji jest niemal komiczne. Szoferzy nie szabrują, tylko – jak tłumaczą – biorą zegary w niewolę. „Tyle lat nas Niemcy okradali, to teraz, znaczy się, ich niemieckie zegary niech nam trochę posłużą. Przyjemnie słuchać...”⁶² Czy szaber „na chwilę” – jeśli faktycznie taki był – to jeszcze szaber? I co zrobić z szabrem sprawiedliwym, bo przecież „Niemcy nas okradali”?

Mówi się wszak, że można komuś zabrać lata. A tu chodziło o całych sześć lat wojny. Kto urodził się we wrześniu 1939 roku, teraz ma sześć lat, zaraz powinien uczyć się czytać i pisać. Nic dziwnego, że ten ukradziony czas jest zaklęty w niemieckim zegarze, który kształtem przypominał Przymanowskiemu trumnę.

Szaber sprawiedliwy jako moralna zagadka będzie prześladował i Andrzeja Keniga z *Prawa i pięści*. Bo Kenig razem z widzami filmu musi się w końcu zorientować, że grupa operacyjna Mieleckiego to w istocie banda szabrowników. Bohater szybko wyczuje wśród nich najsłabsze ogniwo, prostodusznego, religijnego Smółkę. Mężczyźni spotykają się w piwnicy, gdzie Smółka odnalazł bezcenne zabytki religijne. Chce je szabrować, ale Kenig odkrywa, że to są już rzeczy wy-szabrowane, tyle że przez Niemców, z Warszawy i Kórnika. A zatem, skoro „tyle lat nas Niemcy okradali...”?

Wśród bohaterów i bohaterek filmu aż troje ma za sobą doświadczenie obozu koncentracyjnego: Andrzej, Anna, jedna z kobiet, które zjawiają się w miasteczku, i Czesiek, członek grupy Mieleckiego. To nie przypadek. Trio reżyserów i scenarzysty sygnalizuje w ten sposób, że może istnieje moralne prawo pozwalające bogacić się na tej „sumie rzeczy martwych”. Andrzej wciąż powtarza, że nie chodzi mu o nic innego niż parę nowych spodni i żeby się wzbogacić. Ale w ostatecznym rozrachunku stanie do walki z szabrownikami. Zajmie w tym sporze, szabrować czy nie szabrować, miejsce pośrodku. Wyjątkowo

pechowe. Ani sam nie weźmie, ani innym nie da. Sam nie wiedząc czemu. W strzelaninie, która wywiąże się w ostatnich scenach, Kenig stanie się mordercą. Ale nie ma na to żadnych wyjaśnień, nie umie skorzystać z wypowiedzi milicjanta, że zabijał w obronie własnej albo mienia państwowego. Nie wie. Wypuści z miasta Czeška, który odjedzie z ciężarówką pełną szabru, bo uzna, że mu się należy za wszystkie te obozy, które wymienia w rozmowach jak jakąś ciekawą kolekcję. I wyjedzie z Anną, która w szale zdąży jeszcze rozbić niemieckie bibeloty znajdujące się w jednym z pustych graustadzkich mieszkań. To, co poniemieckie, jest tu obiektem pożądania – i odrazy. Suknie musiały nosić wcześniej „grube babska”⁶³, w dodatku bez gustu. To, co cenne, jest w piwnicy: to zrabowane polskie dobra. Reszta „zniekształca naszą kulturę”. Bo cytowany wcześniej minister Kaczorowski może nie tylko martwić się o duchowe skażenie – może to być też wezwanie, by opanować gorączkę szabru.

Andrzej Kenig czuje, że musi wyjechać z miasteczka. Wiozący go samochód mija „repatrianckie” wozy, na których kolebią się meble i inne przedmioty. Trochę jako symbol, że nie potrzebujemy tej „poniemieckiej” „sumy rzeczy martwych”, trochę jako rozgrzeszenie, że nawet jeśli nic tam nie będzie, i tak sobie jakoś poradzimy. Co innego Kenig. Ten w swoim braku zdecydowania nie nadaje się na bohatera „Ziem Odzyskanych” i musi je opuścić. Jak pisał Konstanty: „a kto frajer, ciamajda, poczciwy, »delikatny« – ten zawsze, wszędzie i w każdej okoliczności przegrywał [...]”⁶⁴. W powojennej rzeczywistości ocena moralności a ocena przedsiębiorczości to dwie różne, równie ważne kwestie.

Krążące pomiędzy osadnikami wyszabrowane rzeczy zacieśniały więzy, często niemal patronackie⁶⁵: ty mnie, a ja tobie. Słowo „szaber” mieści w sobie o wiele więcej, niż się na początku wydawało. Samo w sobie jest wytrychem, pozwalającym zrozumieć realia powojnia, kształtujące się więzi między „Ziemiemi Odzyskanymi” a „Ziemiemi Dawnymi”. Kiedy Newerly przedstawia swoje racje miejscowemu wojskowemu, zaczyna rozumieć, że niezależnie od motywacji, szaber wytwarza więzi, także takie, które mają chronić szabrowników. Słyszy: „gdybyście szabrowali dla siebie, to byłby łańcuszek, byłyby powiązania z tymi, co wiele znaczą i w razie czego obronią. A jak jest tylko dobro społeczne i pan sam, to nikt pana nie będzie bronił”⁶⁶.

Szaber staje się kartą przetargową, oskarżenia o szabrownictwo wysuwa się wobec przeciwników politycznych. Jak w Broczynie nieopodal Wąlcza, gdzie mieszkańcy wnoszą skargę – trafia do ministerstwa – przeciwko pijanym urzędnikom najwyższego szczebla⁶⁷. Mieli oni w czerwcu „zabierać Niemcom”, którzy pozostali jeszcze we wsi, „różne rzeczy”. Niemcy protestowali, zrobiło się zamieszanie. Polacy wprawdzie przyszli, zaalarmowani awanturą, ale głównie popatrzeć. Także wtedy, kiedy rabowani byli bici. Zostaje odnotowane, że tłum sąsiadów nie znalazł „słów oburzenia, patrząc na wyczyny” szabrowników, ale nie zareagował. Dopiero kiedy szaber ładowany był do auta, rozległy się okrzyki: „Szabrownik!, Do auta nie wejdzie!, Potrzebna ciężarówka!”. Choć nie wiadomo, jak reagować wcześniej – czy bronić „niemców” – sam szaber zostaje osądzony jednoznacznie. Samochód z wyszabrowanym dobrem odjechał, a „u mieszkańców osady Broczyno pozostał niesmak i oburzenie”. Zresztą władze dostarczały wizualizacji słusznej moralnej oceny: w 1945 roku powstał plakat przestrzegający przed szabrem: „Szaber, łapownictwo, kradzież nie popłaca”. Zasmucony szabrownik w pasiaku wpatruje się tępym wzrokiem w dzbanek i kromkę suchego chleba, na które przez kraty więzienia pada strumień światła.

Ale czy faktycznie los szabrowników i szabrowniczek kończył się w więzieniu ze wzrokiem wbitym w pusty dzbanek? Zaraz po wojnie działalność sądów na „Ziemiach Odzyskanych” była ograniczona. Żeby sądzić, trzeba jakoś do sądu dotrzeć, a tu możliwości były skąpe: pokrzywdzeni nie zawsze mieli jak wnieść sprawę, a świadkowie jak dojechać. Stąd więcej jest danych dla lat późniejszych⁶⁸. Ale na przykładzie Wąlcza i to trudno określić, bo materiały archiwalne z tutejszych sądów zachowały się jedynie szczątkowo. Albo nie odnotowano w nich spraw za szaber, ale wszystkich spraw w ogóle odnotowano niewiele – jak w przypadku sądu powiatowego; albo brakuje adwocacji, jakie sprawy sądzono – jak w przypadku sądu okręgowego. Są jednak szczęśliwsze regiony, gdzie takie informacje się zachowały. Karolowi Siemaszce udało się policzyć, jak było w Zielonogórskim. W 1947 roku najwięcej przestępstw rozpatrywanych w Zielonej Górze wcale nie dotyczyło szabru, ale bimbrownictwa: skazano 282 osoby. W tym samym roku za szaber – 27 osób, rok później już skuteczniej – 126⁶⁹. Nadal niewiele jak na gorączkę.

S Z A B E R
Ł A P O W N I C T W O
K R A D Z I E Ż



NIE POPŁAŚ

A&A, Druk „Jedynka” – Warszawa
© D&P